

Jak zostałem harcerzem

o d c i n e k 7

Przemysław Dulęba HR

Filip jednak dotrzymał słowa. Po grze polegającej na wykonaniu dobrego uczynku rozpoczęliśmy obiecaną „ostrą” grę. W lesie podzieliliśmy się na dwie grupy. Jedną stanowili „rabusie”, czyli obaj Mateusze, Bartek i Piotrek, a drugą „strażnicy” – to znaczy ja i Filip, który przygotował całą grę. Nasz zastępowy pokazał „rabusiom” cel ich ataku – dużą, okutą żelaznymi blachami



wojskową skrzynię, zamkniętą na kilka – do tej pory nie wiem ile – małych kłódek, którą wtaszczył na leśną ambonkę. My we dwóch mieliśmy pilnować leśnego duktu stanowiącego granicę, za którą jakieś dwieście metrów dalej, na wysokim buku, zostały przywieszzone na jaskrawych wstążkach klucze do skrzyni. Zdjęliśmy swetry i po przełożeniu ich na lewą stronę, oczywiście dla lepszego kamuflażu, ponownie je założyliśmy. „Rabusie” włożyli

chusty za pasy i ruszyli w gęszcz. Ja i Filip przyczailiśmy się w rowie tuż obok drogi.

Gra okazała się bardzo żywiołowa, po trzech kwadransach nieustannego biegania i łapania się

nawzajem „rabusiom” udało się przechytryć „strażników” i zdjęli z drzewa wszystkie klucze. Po otwarciu skrzyni ujrzeli skarb – duży płat kory brzozonej z wykaligrafowanym wyrazem: WIARA. Wszyscy chcieli powtarzać grę, oczywiście ze zmianą ról, ale Filip słusznie zauważył, że skoro skarb jest już znany, nie będzie takiej super atmosfery, zresztą miał inny, lepszy pomysł. Udaliśmy się przez las w stronę doliny rzeki, gdzie

nieopodal na stromym brzegu znajdowała się linia okopów z czasów wojny polsko-bolszewickiej. Ciągnęły się wzdłuż brzegu na długości ponad 2 kilometrów. Filip opowiedział

nam, że jego kolega z liceum, który pasjonuje się militariami i ma wykrywacz metalu, znalazł w tym miejscu dużo

łusek po nabojach karabinowych, wojskowe guziki, metalowego orzełka z wojskowej czapki. Zastępowy pokazał nam miejsce, gdzie wcześniej znajdował się prowizoryczny bunkier. Tam mieliśmy budować solidny szałas, naszą „twierdzę”. Baliśmy się na początku kopać, jednak Filip zapewniał nas, że nie ma tu niewypałów, gdyż nie było w tym miejscu żadnych ciężkich walk. Dodał też, że nie zaprowadziłby nas na niebezpieczny teren. Poza tym jego kolega sprawdzał to miejsce i znalazł jedynie karabinowe

łuski. Po takim zapewnieniu zabraliśmy się do pracy. Piotrek wyciągnął z plecaka sznurek, żeby łączyć szkielet konstrukcji szałasów. Filip polecił mi udać się po wodę do pobliskiego źródła. Gdy odeszliśmy razem od obozowiska, bo zastępowy chciał wskazać mi drogę, usłyszeliśmy przeraźliwy krzyk Kleofasy: Fiiiiliiiiiiiiipp! Gdy dobiegliśmy do szałasów, zobaczyliśmy, że chłopcy wyskoczyli z okopów i stali krzycząc w naszą stronę.

- Co się stało?!

- Kiedy wyrównywałem ściany okopu, pod saperką zgrzytnął mi duży metalowy przedmiot, to chyba pocisk, niewypał. Uciekajmy stąd, bo nas wysadzi w powietrze - lamentował Kleofas.

- Jesteś pewny, że to niewypał? - krzychał Filip.

- No nie wiem, nigdy wcześniej nie widziałem niewypałów.

- Nie ruszajmy tego - dodał przerażony Piotrek.

- Dobra, niech wszyscy szybko odsuną się na bok, a ja zobaczę, co to jest.

Filip ostrożnie zbliżył się do obsypanego piaskiem metalowego przedmiotu, który wystawał tylko częściowo. Potem podszedł bliżej,



archiwum ISH

podniósł porzuconą saperkę i ku naszemu przerażeniu zaczął odkopywać ów przedmiot. Po chwili krzyknął w naszym kierunku: wszystko w porządku, nie ma się czego bać, wszyscy do mnie! Po kilku chwilach Filip trzymał w ręku podłużną metalową puszkę w kształcie walca. To puszka na maskę przeciwgazową - odparł z uśmiechem. Mieliśmy szczęście, z drugiej strony to bardzo przypomina niewypał, to znaczy łuskę pocisku do działa. Zastępowy otworzył puszkę, z której zamiast maski wyspały się zbutwiałe szmaty oraz małe zawiniątko. Okazało się, że była to specjalna odznaka pułku, zapewne tego, który tu walczył w 1920 r.

- To bardzo cenna rzecz - zapewnił nas Filip. Wszyscy oglądali to

„cacko”, wrywając je sobie z rąk.

Kiedy emocje opadły, zastępowy powtórnie wysłał mnie po wodę. Pobiegnę szybko w stronę wskazanego źródła. Zaczęłam nabierać w plastikowe butelki czystą wodę i po chwili usłyszałam jakiś szelest. Nagle z krzaków wyskoczyło kilku dziwnych gości, dużo starszych ode mnie, w maskujących mundurach z kamuflażem na twarzy. Wszyscy ubrani byli jak komandosi. Jeden z nich krzyknął: Brać go! Rzucili się na mnie, powalili na ziemię i mimo iż krzychałem i wrywałem się jak szalony, nie puścili, ale przywiązali do drzewa i odeszli bez słowa. Wreszcie po dwóch godzinach uwolniłem się z więzów. Zeskoczyłem na ziemię, by uciec. Ciągłe była szansa na ostrzeżenie chłopaków z zastępu... Żeby tylko dotarł do „twierdzy”. A jeśli jest już za późno?

Przemysław Dulęba HR – asystent Namiestnika Harcerzy, szef Puszczy, archeolog, pochodzi ze Skarżyska-Kamiennej.